

Autorka serii SIEDEM SIÓSTR

LUCINDA RILEY

DZIEWCZYNA
Z NEAPOLU



ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE ITALIAN GIRL

Copyright © Lucinda Edmonds 1996
Revised Edition Copyright © Lucinda Riley 2014
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Marzenna Rączkowska 2020

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Rocío Isabel González | © Giunti
Editore S.p.A., Firenze-Milano | www.giunti.it

Zdjęcia na okładce: © Yolande De Kort /Arcangel Images, © Shutterstock

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Metropolitan Opera Nowy Jork

Najdroższy Nico!

Zaczynam tę dziwną opowieść ze świadomością, że być może nigdy jej nie przeczytasz. Dziwne to uczucie. Nie wiem nawet, czy wspomnienia z minionych lat okażą się katharsis dla mnie, czy też pomogą Tobie, ale głęboko w mojej duszy tkwi coś, co zmusza mnie do pisania.

Siedzę w swojej garderobie i zastanawiam się, od czego zacząć. Wiele z tych wydarzeń, o których będzie mowa, miało miejsce, zanim pojawiłeś się na świecie. Nastąpił splot okoliczności, których początek sięga czasów, kiedy byłam młodsza niż Ty teraz. Tak więc może zacznę od nich. I od Neapolu, miasta, w którym się urodziłam...

Pamiętam, jak mama rozwieszała pranie na sznurze do bielizny przeciągniętym aż do mieszkania po drugiej stronie ulicy. Kiedy chodziło się po wąskich alejkach dzielnicy Piedigrotta, człowiek miał wrażenie, że tamtejsi mieszkańcy bezustannie świętują. Wysoko nad głowami, na napiętych sznurach, wesoło powiewały różnobarwne ubrania. No i panował hałas – bezustanny hałas, który kojarzy mi się z tymi czasami; nawet w nocy nigdy nie było tam cicho. Śpiew, śmiechy, płacz niemowląt... jak wiesz, Włosi to naród, który głośno wyraża swoje emocje. W Piedigrotcie całe rodziny dzień w dzień siadywały na progach swoich domów i dzieliły się smutkami i radościami, prążąc się

w ostrym słońcu, które opalało ich na brązowo. Upał był niemiłosierny, zwłaszcza w środku lata. Chodniki paliły bosa stopy, a komary znienacka atakowały odkryte ciało. Nadal czując zapachy wpadające przez otwarte okno mojej sypialni. Czasem czuć było rynsztoki, a wtedy robiło mi się niedobrze, ale przeważnie z kuchni taty dolatywały ponętne aromaty świeżo pieczonej pizzy.

Kiedy byłam małą, cierpieliśmy biedę, ale zanim poszłam do pierwszej komunii, tata i mama dorobili się już świetnie prosperującej knajpki o nazwie U Marca. Dzień i noc podawali ostro przyprawioną pizzę w kawałkach, upieczoną według tajemnego przepisu taty. Z czasem jego pizza zyskała w Piedigrotcie prawdziwą sławę. Latem w restauracyjce rodziców robiło się jeszcze tłoczniej z powodu zalewu turystów. Niewielkie wnętrze było zastawione drewnianymi stołami tak ciasno, że prawie nie dawało się między nimi przecisnąć.

Nasza rodzina mieszkała nad knajpką. Mieliśmy własną łazienkę, nie brakowało nam jedzenia i stać nas było na buty. Tata z dumą myślał o tym, że choć zaczynał od niczego, udało mu się zapewnić rodzinie dostatni byt. Ja też czułam się szczęśliwa. Wyobraźnię nie sięgałam dalej niż następny zachód słońca.

Aż do pewnego upalnego wieczoru w sierpniu. Miałam jedenaście lat, gdy wydarzyło się coś, co zmieniło moje życie. Trudno uwierzyć, że tak mała dziewczynka może się zakochać, ale jak dziś pamiętam chwilę, kiedy po raz pierwszy go ujrzałam.

1

Neapol, Włochy, sierpień 1966

Rosanna Antonia Menici przytrzymała się umywalki i stanęła na palcach, aby spojrzeć w lustro. Musiała przechylić się trochę na lewo, bo było w nim pęknięcie zniekształcające jej rysy. I tak widziała tylko połowę swego prawego oka i kości policzkowej i ani kawałka brody; nadal była za niska, żeby ją zobaczyć, nawet kiedy stała na palcach.

– Rosanno! Wyłaż wreszcie z łazienki!

Z westchnieniem puściła umywalkę, przeszła po czarnym linoleum do drzwi i przekręciła klucz. Klamka natychmiast się poruszyła, drzwi stanęły otworem i do środka niecierpliwie wcisnęła się Carlotta.

– Po co zamykasz drzwi na klucz, głuptasie? Co takiego masz do ukrycia? – Carlotta odkręciła krany przy wannie, a potem wprawnym ruchem upięła na czubku głowy długie kręcone włosy.

Rosanna z zakłopotaniem wzruszyła ramionami. Szkoda, że Bóg nie uczynił jej tak piękną jak jej starsza siostra. Mama twierdziła, że Bóg każdego czymś obdarza, a Carlocie dał urodę. Rosanna przyglądała się, jak siostra zdejmuje szlafrok, odsłaniając idealnie zgrabne ciało; podziwiała jej jedwabistą skórę, pełne piersi i smukłe nogi. Każdy, kto przychodził do knajpki, chwalił przed mamą i tatą urodę ich córki i mówił, że będzie z niej dobra partia dla jakiegoś bogacza.

Malutka łazienka wypełniła się parą. Carlotta zakręciła krany i weszła do wody.

Rosanna przycupnęła na krawędzi wanny.

– Będzie dzisiaj Giulio? – zapytała siostrę.

– Tak. Będzie.

– I co, wyjdiesz za niego?

Carlotta zaczęła się namyślać.

– Nie, Rosanno, nie wyjdę.

– Myślałam, że go lubisz?

– Lubię go, ale nie... Ojej, jesteś za mała, żeby to zrozumieć.

– Tata go lubi.

– Wiem. Giulio pochodzi z bogatej rodziny. – Carlotta uniosła brew i westchnęła teatralnie. – Ale on mnie nudzi. Tata choćby jutro wysłałby mnie z nim do ołtarza, ale ja najpierw chcę coś przeżyć, trochę się zabawić.

– A małżeństwo nie jest fajną zabawą? – drążyła Rosanna. – Paraduje się w sukni ślubnej, dostaje mnóstwo prezentów, a potem ma się własne mieszkanie, no i...

– ...kupę wrzeszczących dzieciaków i gruby brzuch – dokończyła Carlotta, leniwie obrysowując mydłem kontury swego szczupłego ciała. Jej brązowe oczy skierowały się na Rosannę. – Na co się tak gapisz? Idź już sobie i daj mi z dziesięć minut spokoju. Mama cię szuka. Chce, żebyś jej pomogła. Ale zamknij za sobą drzwi!

Rosanna bez słowa opuściła łazienkę i zeszła po stromych drewnianych schodach. Otworzyła drzwi i znalazła się w restauracji. Niedawno pobielono tam ściany, a z tyłu sali, nad barem, powieszono obraz Madonny, tuż obok plakatu z Frankiem Sinatrą. Stoły z ciemnego drewna były wypolerowane, aż błyszczały, a na każdym stała w butelce po winie świeczka.

– Jesteś wreszcie! Gdzie się podziewałaś? Wołam cię i wołam. Chodź, pomożesz mi zawiesić transparent. – Antonia Menici stała na krześle, przytrzymując koniec jaskrawego materiału. Krzesło niebezpiecznie chwiało się pod jej znacznym ciężarem.

– Dobrze, mam. – Rosanna podeszła do jednego ze stołów,

wzięła krzesło i przeciągnęła je pod łukowe sklepienie pośrodku knajpki.

– Pośpiesz się, dziecko! Bóg dał ci nogi, żebyś na nich biegła, a nie wlokła się jak ślimak.

Rosanna chwyciła drugi koniec transparentu i stanęła na krześle.

– Zahacz tę pętlę o gwóźdź – poinstruowała ją Antonia.

Córka zrobiła to, co matka jej kazała.

– A teraz pomóż mamie zejść z krzesła i zobaczymy, czy wisi prosto.

Rosanna zeskoczyła na podłogę, a potem podbiegła, by pomóc matce bezpiecznie zejść z krzesła. Mama miała wilgotne dłonie, a na jej czole widać było kropelki potu.

– *Bene, bene.* – Antonia z zadowoleniem podniosła wzrok na transparent.

Dziewczynka głośno odczytała znajdujące się na nim słowa: „Najlepsze życzenia z okazji trzydziestej rocznicy ślubu dla Marii i Massima!”.

Antonia objęła ją i mocno uściśnęła, co zdarzało się rzadko.

– Ale będą mieli niespodziankę! Myślą, że przychodzą na kolację tylko ze mną i z tatą. Nie mogę się doczekać ich min, kiedy zobaczą wszystkich swoich przyjaciół i krewnych.

– Jej okrągła twarz promieniała radością. Puściła Rosannę, usiadła na krześle i otarła czoło chusteczką. Potem nachyliła się do przodu i gestem przywołała córkę. – Rosanno, wyjawię ci pewną tajemnicę. Napisałam do Roberta. Przyjeżdża na przyjęcie aż z Mediolanu. Zaśpiewa swoim rodzicom, i to tu, u nas, w restauracji U Marca! Jutro będzie o nas głośno w całej Piedigrotcie!

– Ojej, mamo! On jest piosenkarzem?

– Piosenkarzem? A to ci dopiero obraza! Roberto Rossini nie jest żadnym piosenkarzem! To student *scuola di musica* przy mediolańskiej La Scali. Kiedyś zostanie wielkim śpiewakiem operowym i będzie występował na deskach samej La Scali!

Antonia złożyła dłonie na piersiach. W oczach córki wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, gdy modliła się

podczas mszy w kościele.

– A teraz idź pomóc tacie i Luce w kuchni. Przed przyjęciem jest jeszcze mnóstwo roboty... A ja idę do salonu signory Barezi, żeby się uczesać.

– W co mam się ubrać, mamó?

– Przecież masz tę różową sukienkę do kościoła.

– Ale jest już na mnie za mała. Będę głupio wyglądać.

– Gdzież tam! Próżność jest grzechem, Rosanno. Jeśli Bóg usłyszy twoje nieskromne myśli, przyjdzie w nocy i powyrywa ci włosy. Rano obudzisz się łysa, jak signora Verni, kiedy odeszła od męża z młodszym. No już, biegnij do kuchni.

Rosanna skinęła głową i wyszła. Po drodze zastanawiała się, dlaczego w takim razie Carlotta nie straciła jeszcze włosów. Kiedy otworzyła drzwi, buchnęła na nią fala gorąca. Jej ojciec, Marco, przygotowywał ciasto na pizzę i układał placki na długim drewnianym stole. Chudy, żylasty Marco był dokładnym przeciwieństwem żony. Gdy pracował, łysina błyszczała mu od potu. Jej wysoki ciemnooki starszy brat, Luca, mieszał coś w ogromnym parującym garnku, który stał na kuchni. Rosanna przez chwilę, zafascynowana, przyglądała się ojcu, który czubkami palców wprawnie obracał ciasto nad głową, a potem z plaśnięciem rzucał je na stół, uformowane w idealne koło.

– Mama przysłała mnie do pomocy.

– Powycieraj talerze z suszarki i ustaw je w stos na stole – zakomenderował Marco, ani na chwilę nie przerywając pracy.

Spojrzała na górę talerzy, z rezygnacją pokiwała głową i wyjęła z szuflady czystą ściereczkę.

*

– Jak wyglądam?

Carlotta w teatralnej pozie znieruchomiła przy drzwiach, a reszta rodziny przyglądała jej się z podziwem. Miała na sobie nową sukienkę z miękkiej cytrynowożółtej satyny, z głębokim dekoltem i obcisłą spódniczką tuż przed kolano. Gęste czarne włosy fryzjerka ułożyła jej w puszyste błyszczące loki, które sięgały do ramion.

– *Bella, bella!* – Marco wyciągnął rękę i przez całą restaurację ruszył w stronę córki.

Chwyciła jego dłoń i weszła do sali.

– Giulio, prawda, że moja córka wygląda przepięknie?

Młody człowiek wstał od stołu, nieśmiało się uśmiechając. Jego chłopięce rysy nie bardzo pasowały do muskularnego ciała.

– Tak – przyznał Giulio. – Jest równie piękna jak Sophia Loren w *Arabesce*.

Carlotta podeszła do swojego chłopaka i leciutko pocałowała go w opalony policzek.

– Dziękuję ci, Giulio.

– Rosanna też ślicznie wygląda, prawda? – Luca uśmiechnął się do młodszej siostry.

– Oczywiście – podchwyciła natychmiast Antonia.

Rosanna wiedziała, że mama kłamie. Różowa sukienka, która kiedyś tak pięknie wyglądała na Carolcie, nadawała jej cerze ziemistą barwę. Ciasno zaplecione warkoczki jeszcze bardziej uwydatniały odstające uszy.

– Napijmy się przed nadejściem gości – powiedział Marco, wywijając butelką jaskraworóżowego likieru Aperol.

Otworzył ją z rozmachem i nalał po małej porcji do sześciu kieliszeków.

– Nawet ja, tato? – spytała Rosanna.

– Tak. – Marco podał każdemu kieliszek. – Niech Bóg sprawi, żebyśmy trzymali się razem, niech nas chroni przed urokami i pozwoli naszym przyjaciołom, Marii i Massimowi, pięknie uczyć ten dzień. – Podniósł kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

Rosanna upiła maleńki łycalek i prawie się zakrztusiła, kiedy do jej gardła popłynął palący jak ogień płyn o smaku gorzkiej pomarańczy.

– Nic ci nie jest, *piccolina*? – spytał Luca i poklepał ją po plecach.

Uśmiechnęła się, podnosząc na niego wzrok.

– Nie, Luca.

Brat ujął jej drobną dłoń i nachylił się, by szepnąć jej do

ucha:

– Kiedyś będziesz znacznie piękniejsza od siostry.

Rosanna gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, Luca, nie będę. Ale nic nie szkodzi. Mama mówi, że mam inne zalety.

– Jasne, że tak. – Luca objął siostrę i mocno przytulił.

– *Mamma mia!* Idą pierwsi goście. Marco, przynieś prosecco. Luca, sprawdź, co z jedzeniem, ale migiem! – Antonia poprawiła na sobie sukienkę i skierowała się ku drzwiom.

*

Rosanna siedziała przy narożnym stoliku i przyglądała się, jak knajpka wypełnia się przyjaciółmi i rodziną honorowych gości. Carlotta z zalotnym uśmiechem odrzucała do tyłu włosy, otoczona wianuszkiem młodych mężczyzn. Giulio zazdrośnie popatrywał na nią ze swojego miejsca w kącie.

Nagle w knajpce zapadła cisza i wszystkie głowy zwróciły się w stronę postaci, która stanęła w drzwiach.

To był on. Górował wzrostem nad Antonią, ale schylił się, by pocałować ją w policzki. Rosanna wbiła w niego wzrok. Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że mężczyznę można nazwać pięknym, jednak nie znajdowała innego słowa, aby go opisać. Był bardzo wysoki i barczysty. Spod koszuli z krótkimi rękawami widać było mięśnie, które świadczyły o jego sile. Zaczesane do tyłu błyszczące kruczoczarne włosy odsłaniały czoło, podkreślając regularne, delikatnie rzeźbione rysy twarzy. Rosanna nie mogła dojrzeć koloru jego oczu, ale były duże, przepastne... Usta miał pełne, choć zdecydowane i męskie. Wyraźnie odcinały się barwą od jasnej jak na neapolitańczyka cery.

Rosanna poczuła w dole brzucha coś dziwnego: trzepotanie, całkiem jak w szkole przed dyktandem. Zerknęła na Carlottę. Ona także utkwiała spojrzenie w mężczyźnie stojącym w drzwiach.

– Witaj, Roberto. – Marco dał znak Carlocie, aby za nim poszła, i zaczął przepychać się przez tłum w stronę gościa.

Pocałował Roberta w oba policzki. – Tak się cieszę, że zaszczyciłeś nas dzisiaj swoją obecnością. A to jest moja córka, Carlotta. Prawda, że urosła od czasu, kiedy ostatni raz ją widziałeś?

Roberto zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Tak, Carlotto, jesteś już dorosła – potwierdził.

Głos miał tak głęboki i melodyjny, że Rosanna znowu poczuła trzepotanie w brzuchu.

– A jak tam Luca i... no...

– Rosanna? – podpowiedział mu Marco.

– No tak, Rosanna. Ostatnio widziałem ją, kiedy miała kilka miesięcy.

– Dobrze, no i... – Marco przerwał, bo za plecami Roberta dostrzegł dwie osoby, zmierzające w ich stronę po brukowanej ulicy. – Cicho sza, bo już idą Maria i Massimo.

Zebrani natychmiast umilkli, a kilka sekund później otworzyły się drzwi. Na progu knajpki stanęli Maria i Massimo. Ze zdziwieniem przyglądali się znajomym twarzom.

– Mamo! Tato! – Roberto podszedł i uściskał rodziców. – Wszystkiego najlepszego!

– Roberto! – Maria z oczami pełnymi łez przytuliła syna. – Nie do wiary! Po prostu nie do wiary! – powtarzała w kółko.

– Prosecco dla wszystkich! – krzyknął Marco, uśmiechając się od ucha do ucha z radości, że udało im się wykręcić taki numer.

Rosanna pomogła Luce i Carlocie roznieść wszystkim musujące wino.

– A teraz proszę o chwilę ciszy. – Marco klasnął w ręce. – Roberto chce coś powiedzieć.

Roberto wszedł na krzesło i obdarzył zebranych promiennym uśmiechem.

– Spotkaliśmy się dzisiaj z niezwyklej okazji. Moi ukochani rodzice obchodzą trzydziestą rocznicę ślubu. Jak wszyscy wiecie, mieszkali tu, w Piedigrotcie, przez całe życie. Założyli świetnie prosperującą piekarnię i zdobyli wielu przyjaciół. Ich dobre serca są równie słynne jak przepyszny chleb, który pieką. Każdy, kto ma jakieś zmartwienie, wie, że za ladą Massima zawsze znajdzie

współczującego słuchacza, który udzieli mu mądrej rady. Nie mógłbym sobie wymarzyć bardziej kochających rodziców... – Roberto spostrzegł, że jego mama ociera kolejną łzę, ale sam też miał wilgotne oczy. – Wiele poświęcili, żeby wysłać mnie do najlepszej szkoły muzycznej w Mediolanie, abym mógł się uczyć na śpiewaka operowego. Moje marzenie powoli się spełnia. Mam nadzieję, że niedługo będę śpiewał w samej La Scali. A to wszystko dzięki nim. Wzniesmy toast za to, by nadal byli szczęśliwi i cieszyli się dobrym zdrowiem. – Roberto podniósł kieliszek. – Za mamę i tatę... za Marię i Massima!

– Za Marię i Massima! – zawtórowali chórem goście.

Roberto zszedł z krzesła i wśród okrzyków radości wpadł wprost w objęcia swojej mamy.

– Chodź, Rosanno. Musimy pomóc tacie roznosić jedzenie. – Antonia poprowadziła młodszą córkę przez salę w stronę kuchni.

*

Potem Rosanna przyglądała się, jak Roberto rozmawia z Carlottą, a kiedy Marco włączył przyniesiony z mieszkania gramofon i zaczął puszczać płyty, zauważyła, jak naturalnie Roberto objął w tańcu jej szczupłą talię.

– Przystojna z nich para – szepnął Luca, odzwierciedlając jej myśli. – Giulio nie wydaje się zadowolony, prawda?

Rosanna podażyła za wzrokiem brata. Zobaczyła, że Giulio nadal siedzi w kącie i posępnie patrzy, jak radośnie jego dziewczyna śmieje się w ramionach Roberta.

– Chciałabyś zatańczyć, *piccolina*? – spytał Luca.

Rosanna pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Nie umiem tańczyć.

– Ależ umiesz. – Luca ściągnął ją z krzesła i poprowadził w tłum tańczących gości.

– Zaśpiewaj dla mnie, Roberto. Proszę – usłyszała skierowaną do syna prośbę Marii, kiedy skończyła się płyta.

– Tak, zaśpiewaj dla nas, zaśpiewaj – skandowali goście.

Roberto otarł czoło i wzruszył ramionami.

– Postaram się, ale bez akompaniamentu jest to trudne.
Zaśpiewam *Nessun dorma*.

Zapanowała cisza, a on zaczął.

Rosanna stała jak zaczarowana, słuchając magicznego głosu Roberta. Kiedy osiągnął kulminacyjny punkt utworu, wyciągnął przed siebie ręce, a ona miała wrażenie, że wyciąga je do niej.

W tej chwili zrozumiała, że go kocha.

Rozległa się burza oklasków, ale Rosanna nie mogła do nich dołączyć. Była zbyt zajęta szukaniem chusteczki, aby wytrzeć łzy, które mimo woli potoczyły jej się po twarzy.

– Bis! Bis! – krzyczeli wszyscy.

Roberto wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Wybaczcie mi, panie i panowie, ale muszę oszczędzać głos. – Kiedy wrócił na swoje miejsce u boku Carlotty, po sali przebiegł szmer niezadowolenia.

– W takim razie niech Rosanna zaśpiewa *Ave Maria* – zaproponował Luca. – Chodź, *piccolina*.

Rosanna gwałtownie pokręciła głową, a na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

– Tak! – Maria klasnęła w dłonie. – Rosanna ma piękny głos. Bardzo chciałabym, żeby zaśpiewała mi moją ulubioną modlitwę.

– Nie, proszę, ja... – Ale Luca porwał ją w ramiona i postawił na krześle.

– Śpiewaj tak, jak zwykle to robisz dla mnie – szepnął jej łagodnie do ucha.

Rosanna popatrzyła na tłum zwróconych ku niej, uśmiechających się z pobłażaniem twarzy. Wzięła głęboki oddech i machinalnie otworzyła usta. Na początku jej głos był cichy, niewiele głośniejszy od szeptu, ale powoli zapominała o nerwach, zatracając się w muzyce, i głos nabierał mocy.

Roberto, skupiony na podziwianiu rowka między obfitymi piersiami Carlotty, usłyszał ten głos i z niedowierzaniem podniósł wzrok. Przecież tak piękny, idealny dźwięk nie może chyba pochodzić od tej chudziutkiej dziewczynki w okropnej różowej sukience? Lecz w miarę jak przyglądał się Rosannie,

przestawał zauważać jej bladą cerę i nieproporcjonalnie długie nogi i ręce. Dojrzał natomiast ogromne, brązowe, pełne ekspresji oczy. A kiedy niezwykle głośno Rosanna poszybował w górę i osiągnął crescendo, zauważył, że na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

Zrozumiał, że to nie jest pokazowy występ zwykłej uczennicy. Łatwość, z jaką wydobywała z siebie dźwięki, jej naturalne panowanie nad melodią i oczywista muzykalność to były dary, coś, czego nie można się nauczyć.

– Przepraszam – szepnął do Carloty wśród gorącego aplauzu gości. Przemierzył całą salę i podszedł do Rosanny, która właśnie wyswobodziła się z entuzjastycznego uścisku Marii. – Rosanno, usiądź tu przy mnie. Chciałbym z tobą porozmawiać. – Poprowadził ją do wolnego krzesła, usiadł naprzeciwko niej i ujął jej drobne rączki. – *Bravissima*, maleńka. Idealnie zaśpiewałaś tę piękną modlitwę. Bierzesz lekcje?

Rosanna była zbyt oszołomiona, by na niego patrzeć, więc wlepiła wzrok w podłogę i tylko pokręciła głową.

– A powinnaś. Nigdy nie jest za wcześnie, żeby zacząć. Gdybym ja zaczął wcześniej, to... – Wzruszył ramionami. – Porozmawiam z twoim tatą. Tu, w Neapolu, jest nauczyciel, który kiedyś uczył mnie śpiewu. Należy do najlepszych. Musisz natychmiast zacząć do niego chodzić.

Rosanna gwałtownie podniosła wzrok i po raz pierwszy popatrzyła Robertowi w oczy. Stwierdziła, że mają głęboki ciemnoniebieski kolor i bije z nich serdeczność.

– Uważasz, że mam dobry głos? – szepnęła z niedowierzaniem.

– Tak, maleńka, bardziej niż dobry. Lekcje pozwolą ci go rozwinąć i wykształcić. A kiedyś będę mógł z dumą powiedzieć, że to Roberto Rossini cię odkrył. – Uśmiechnął się do niej, a potem pocałował ją w rękę.

Rosanna o mało nie zemdląca z rozkoszy.

– Prawda, że ma słodki głos, Roberto? – odezwała się Maria, która stanęła za plecami Rosanny, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Jest bardziej niż słodki, mamó, jest... – Roberto żywo

zamachał rękami – darem od Boga, tak jak mój.

– Dziękuję, signor Rossini – wykrztusiła z trudem Rosanna.

– A teraz – powiedział – odszukam twojego tatę.

Rosanna rozejrzała się i zobaczyła, że kilkoro gości patrzy na nią z przyjaznym podziwem, który zwykle był zarezerwowany dla Carlotty.

Jej ciało ogarnęła fala ciepła. Po raz pierwszy w życiu ktoś powiedział jej, że jest wyjątkowa.

*

O wpół do jedenastej przyjęcie trwało pełną parą.

– Rosanno, czas, żebyś szła spać. – Nagle pojawiła się przy niej mama. – Idź pożegnać się z Marią i z Massimem.

– Dobrze, mamó. – Rosanna ostrożnie przecisnęła się między tancerzami. – Dobranoc, Mario. – Pocałowała ją w oba policzki.

– Dziękuję, że dla mnie zaśpiewałeś, Rosanno. Roberto cały czas mówi o twoim głosie.

– Tak, to prawda – odezwał się Roberto, podchodząc do nich. – Dałem twojemu tacie i Luce nazwisko i adres nauczyciela śpiewu. Luigi Vincenzi był profesorem w La Scali, ale kilka lat temu przeszedł na emeryturę i przeniósł się do Neapolu. Jest jednym z najlepszych nauczycieli we Włoszech i nadal udziela lekcji utalentowanym uczniom. Kiedy się z nim zobaczysz, powołaj się na mnie.

– Dziękuję, Roberto. – Pod jego spojrzeniem Rosanna spłonęła rumieńcem.

– Masz niezwykle dar, Rosanno. Musisz o niego zadbać. *Ciao*, maleńka. – Roberto podniósł jej dłoń do ust i pocałował. – Jeszcze się kiedyś spotkamy, jestem pewien.

*

Na górze, w sypialni, którą dzieliła z Carlottą, Rosanna wciągnęła przez głowę koszulę nocną, a potem sięgnęła pod materac i wyjęła swój pamiętnik. Odnalazła ołówek, który trzymała w szufladzie z bielizną, wgramoliła się do łóżka i w

skupieniu marszcząc czoło, zaczęła pisać.

16 sierpnia. Przyjęcie Massima i Marii.

Gryząc koniec ołówka, usiłowała przypomnieć sobie słowa, które powiedział do niej Roberto. Zapisała je dokładnie, uśmiechnęła się z zadowoleniem i zamknęła pamiętnik. Potem ułożyła się na poduszce i nasłuchiwała dobiegającej z dołu muzyki i śmiechów.

Nie mogła zasnąć, więc kilka minut później usiadła na łóżku. Znowu otworzyła pamiętnik, wzięła ołówek i dodała jeszcze jedno zdanie.

Roberto Rossini zostanie kiedyś moim mężem.

2

Rosanna obudziła się nagle, otworzyła oczy i zobaczyła, że jest już prawie jasno. Usłyszała turkot zbliżającej się śmieciarki, która jak co dzień o świcie objeżdżała dzielnicę. Odwróciła się na drugi bok i ujrzała siedzącą na brzegu swojego łóżka Carlottę. Siostra nadal miała na sobie cytrynową sukienkę, ale teraz strasznie wymiętą, a opadające na jej ramiona włosy były okropnie rozczochrane.

– Która godzina? – spytała Rosanna.

– Ciii! Śpij jeszcze. Jest bardzo wcześnie. Obudzisz mamę i tatę. – Carlotta zdjęła buty i rozpięła zamek błyskawiczny sukienki.

– Gdzie byłaś?

– Nigdzie. – Wzruszyła ramionami.

– Musiałas gdzieś być, bo dopiero kładziesz się spać, a jest prawie rano – drążyła Rosanna.

– Cicho bądź! – Carlotta wyglądała na złą i przerażoną. Rzuciła sukienkę na krzesło i włożyła koszulę nocną. – Jeśli powiesz mamie i tacie, że tak późno przyszedłam, już nigdy się do ciebie nie odezwę. Obiecuj, że nic im nie piśniesz.

– Pod warunkiem że powiesz mi, gdzie byłaś.

– No dobrze. Byłam z Robertem.

– Ojej. – Rosanna nie kryła zaskoczenia. – Co robiliście?

– Spacerowaliśmy, po prostu spacerowaliśmy.

– Ale po co szłaś na spacer w środku nocy?
– Zrozumiesz to, kiedy będziesz starsza – odburknęła Carlotta, poszła do swojego łóżka i szczelnie przykryła się kołdrą. – Powiedziałam ci, a teraz śpij. I trzymaj język za zębami.

*

W rodzinie Menicich wszyscy zaspali. Kiedy Rosanna zeszła na śniadanie, Marco siedział przy kuchennym stole i leczył okropnego kaca, a Antonia usiłowała sprzątnąć panujący w restauracji bałagan.

– Chodź mi pomóc, Rosanno, bo w ogóle nie damy rady dziś otworzyć – powiedziała matka, kiedy dziewczynka rozglądała się, patrząc na to całe pobożowisko.

– A mogę zjeść śniadanie?

– Najpierw musimy tu posprzątać. Masz, wynieś śmieci.

– Dobrze, mam. – Rosanna wzięła pudło ze śmieciami i ruszyła do wyjścia. Gdy przechodziła przez kuchnię, poszarzały na twarzy ojciec zaczął właśnie wyrabiać ciasto na pizzę. – Tato, czy Roberto mówił ci o lekcjach śpiewu? – zapytała. – Obiecał, że to zrobi.

– Tak. – Marco niemrawo kiwnął głową. – Wiesz, on po prostu chciał być miły. A jeśli mu się zdaje, że nas stać na to, żeby wysyłać cię na drugi koniec Neapolu do nauczyciela śpiewu, to się grubo myli.

– Ale, tato, on mówił... powiedział, że mam talent.

– Rosanno, jesteś dziewczynką, która wyrośnie na dobrą żonę dla swojego męża. Musisz rozwijać talent do gotowania i prowadzenia domu, a nie marnować czas na mrzonki.

– Ale... – Rosannie zadrżała dolna warga. – Chcę być śpiewaczką, jak Roberto.

– Roberto jest mężczyzną. Musi pracować. A twój piękny głos przyda ci się, żeby śpiewać dzieciom kołysanki. Dosyć tego. Wynieś wreszcie te śmieci, a jak wrócisz, pomóż Luce zmywać kieliszki.

Kiedy Rosanna wynosiła pudło do śmietników na podwórku, po policzku potoczyła jej się łza. Nic się nie zmieniło. Było tak

samo jak przedtem. Jakby wczorajszego dnia – najlepszego w jej życiu, bo po raz pierwszy okazała się niezwykła – w ogóle nie było.

– Rosanna! – krzyknął z kuchni Marco. – Pośpiesz się!

Wytarła łzę grzbietem dłoni i wróciła do środka, a swoje marzenie zostawiła na podwórku, razem ze śmieciami.

*

Wieczorem Rosanna noga za nogą wlokła się po schodach na górę. Chciała się położyć, bo była wykończona całodziennym obsługiwaniem gości. Nagle poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

– Dlaczego jesteś dzisiaj taka smutna, *piccolina*?

Odwróciła się i zobaczyła Lucę.

– Może jestem po prostu zmęczona. – Wzruszyła ramionami.

– Przecież powinnaś być cała w skowronkach, Rosanno. Niecodziennie taka mała dziewczynka sprawnym swoim śpiewem, że tylu ludzi ma w oczach łzy wzruszenia.

– Ale, Luca, ja... – Nagle usiadła na szczycie wąskich schodów, a brat wcisnął się koło niej.

– O co chodzi, Rosanno?

– Rano spytałam tatę o lekcje śpiewu. Powiedział, że Roberto tylko chciał być miły, ale tak naprawdę nie wierzy, że mogę zostać śpiewaczką.

– No wiesz! – parsknął Luca. – To nieprawda. Roberto wszystkim mówił, jaki masz piękny głos. Koniecznie musisz chodzić na lekcje śpiewu do tego nauczyciela, którego polecił.

– Nie mogę, Luca. Tata powiedział, że nie ma na to pieniędzy. Lekcje śpiewu na pewno dużo kosztują.

– Och, *piccolina*. – Luca objął siostrę. – Dlaczego tata jest taki ślepy, kiedy chodzi o ciebie? Gdyby to była Carlotta... – Westchnął. – Posłuchaj mnie, nie trać nadziei. Patrz. – Pogrzebał w kieszeni spodni i wyciągnął z niej karteczkę. – Mnie też Roberto dał nazwisko i adres tego nauczyciela. Nie przejmuj się tym, co mówi tata. Pójdziemy do niego we dwoje, dobrze?

– Ale nie mamy pieniędzy, żeby mu zapłacić, więc to bez

sensu.

– Na razie się tym nie martw. Zdaj się na starszego brata. – Luca pocałował ją w czoło. – Śpij dobrze.

– Dobranoc.

Luca ruszył na dół, do restauracji. Westchnął na myśl o czekającej go kolejnej długiej nocy w kuchni. Wiedział, że powinien być wdzięczny za to, że ma pewniejszą przyszłość niż inni młodzi mężczyźni w Neapolu, ale praca kucharza nie sprawiała mu przyjemności. Wszedł do kuchni, stanął przy stole i zabrał się do siekania cebuli. Oczy łzawiły mu od ostrego zapachu. Wrzucając cebulę na patelnię, rozmyślał o odmowie ojca, by sfinansować lekcje śpiewu jego siostrzyczki. Rosanna miała talent i Luca solennie sobie przysiągł, że nie pozwoli, aby go zmarnowała.

*

Kiedy Luca miał następne wolne popołudnie, pojechali z Rosanną autobusem do ekskluzywnej dzielnicy Posillipo, położonej na wzgórzu nad Zatoką Neapolitańską.

– Ale tu pięknie! Ile przestrzeni! A jak chłodno! – zachwycała się Rosanna, kiedy wysiedli z autobusu.

Pełną piersią zaczerpnęła powietrza, a następnie powoli wypuściła je z płuc.

– Rzeczywiście, bardzo tu ładnie – przyznał Luca.

Zatrzymał się, aby objąć wzrokiem zatokę. Migocząca lazurowa woda upstrzona była kropeczkami statków. Niektóre płynęły, inne stały zakotwiczone niedaleko brzegu. Jeśli spojrzeć się przed siebie, na horyzoncie majaczyła wyspa Capri. A kiedy popatrzyło się w lewo, w oddali rysował się posępny stok Wezuwiusza.

– I signor Vincenzi naprawdę tu mieszka? – Rosanna odwróciła się w kierunku usadowionych na wzgórzu za nimi eleganckich białych willi. – O mój Boże, na pewno jest bogaty – dodała, kiedy ruszyli wijącą się pod górę drogą.

– Myślę, że jeden z tych domów należy do niego – powiedział Luca, kiedy mijali jedną z okazałych bram. W końcu zatrzymał

się przy ostatniej z nich. – Jesteśmy na miejscu. To willa Torini. Chodź, Rosanno.

Wziął siostrę za rękę i poprowadził ją przez podjazd do obrosniętej bugenwillą werandy, za którą widać było drzwi wejściowe. Nieco zdenerwowany, chwilę się wahał, ale wreszcie nacisnął dzwonek.

Po długiej chwili drzwi się otworzyły i wyjrzała zza nich służąca w średnim wieku.

– *Si? Cosa vuoi?* Czego chcecie?

– Przyszliśmy zobaczyć się z signorem Vincenzim. To Rosanna Menici, a ja jestem jej bratem i mam na imię Luca.

– Jesteście umówieni?

– Nie... ale Roberto Rossini...

– No cóż, signor Vincenzi nie przyjmuje nikogo, kto nie jest z nim umówiony. Do widzenia. – Zdecydowanym ruchem zatrasnęła im drzwi przed nosem.

– Chodź, Luca. – Rosanna nerwowo pociągnęła brata za rękę. – Nie pasujemy tutaj.

Ze środka willi dobiegły dźwięki fortepianu.

– Nie. Przejechaliśmy szmat drogi i nie wrócimy, dopóki signor Vincenzi nie usłyszy, jak śpiewasz. Chodź za mną. – Luca odciągnął siostrę od drzwi.

– Dokąd idziemy? Chcę do domu – powiedziała błagalnym tonem.

– Nie, Rosanno. Zaufaj mi, proszę. – Chwycił ją mocno za rękę i skierował się tam, skąd dobiegała muzyka.

Wkrótce znaleźli się z boku willi, na rogu eleganckiego tarasu, ozdobionego dużymi donicami lilioworóżowych pelargonii i ciemnofioletowych barwinków.

– Zostań tutaj – rzucił cicho Luca. Ukucnął i ruszył chyłkiem wzdłuż tarasu. Dotarł do przeszlonych drzwi, które otworzył na oścież, by wpuścić popołudniowy wiaterek. Ostrożnie zajrzał do środka i zaraz znowu się schował. – Jest tam – szepnął, kiedy wrócił do Rosanny. – A teraz śpiewaj, Rosanno. No już, śpiewaj!

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– O co ci chodzi, Luca?

– Zaśpiewaj *Ave Maria*, no już!

– Ja...

– Zaczynaj! – nakazał.

Rosanna nigdy przedtem nie widziała, by jej delikatny brat był tak stanowczy. Otworzyła więc usta i tam, gdzie stała, zaczęła śpiewać.

*

Luigi Vincenzi właśnie wziął do ręki fajkę i szykował się, by iść do ogrodu na popołudniowy spacer, kiedy usłyszał głos. Zamknął oczy i przez kilka sekund słuchał. Nie mógł opanować ciekawości, więc powoli wyszedł z pokoju na taras. W jego rogu stała dziesięcio-, może jedenastoletnia dziewczynka w spranej bawełnianej sukience.

Ledwie go zobaczyła, przestała śpiewać, a po jej twarzy przemknął strach. Obok stał młody mężczyzna – sądząc po podobieństwie do małej, zapewne jej krewny.

Luigi Vincenzi złożył dłonie i wolno zaklaskał.

– Dziękuję ci, kochanie, za tak czarującą serenadę. Pozwólcie jednak, że zapytam: kto pozwolił wam wejść na mój taras?

Rosanna ukradkiem schowała się za brata.

– Przepraszam, signor, ale pańska służąca nie chciała nas wpuścić – wyjaśnił Luca. – Próbowałem jej powiedzieć, że to Roberto Rossini skierował moją siostrę do pana, ale zamknęła nam drzwi przed nosem.

– Rozumiem. A jak się nazywacie?

– To Rosanna Menici, a ja jestem jej bratem i mam na imię Luca.

– No to wejdźcie do środka – zaprosił ich Luigi.

– Dziękuję, signor.

Luca i Rosanna weszli za nim przez oszklone drzwi. Znaleźli się w przestronnym pokoju. Głównym meblem był fortepian, stojący pośrodku błyszczącej szarej marmurowej podłogi. Wzdłuż ścian znajdowały się półki, na których bezładnie leżały sterty nut. Nad gzymsem kominka wisiało mnóstwo

zdjęć. Widniał na nich ubrany w wieczorowy garnitur Luigi; obejmował ramieniem ludzi o twarzach znanych im obojgu z gazet i czasopism.

Luigi Vincenzi usiadł na stołku przy fortepianie.

– A dlaczego Roberto Rossini przysłał cię do mnie, Rosanno Menici?

– No bo... bo...

– Ponieważ uznał, że moja siostra powinna brać u pana lekcje śpiewu – odpowiedział za nią Luca.

– Jakie jeszcze znasz piosenki, panno Menici? – zapytał Luigi.

– No... nie jest ich dużo. Głównie pieśni, które śpiewam w kościele – wyjąkała Rosanna.

– W takim razie może jeszcze raz spróbujemy zaśpiewać *Ave Maria*? Odniosłem wrażenie, że ten utwór znasz bardzo dobrze.

– Luigi z uśmiechem siadł przy fortepianie. – I podejdź do mnie, dziecko. Obiecuję, że cię nie ugryzę.

Rosanna zbliżyła się do niego. Zauważyła, że choć wąsy i kręcone siwe włosy nadają mu surowy wygląd, jego oczy pod gęstymi brwiami błyszczą przyjaźnie.

– No to śpiewaj. – Luigi zagrał początek utworu.

Dźwięki, jakie wydobyły się z fortepianu, brzmiały całkiem inaczej niż wszystkie inne, które kiedykolwiek słyszała, więc oczarowana, zapomniała w odpowiednim momencie się włączyć.

– Coś nie tak, signorina?

– Nie, signor, zasłuchałam się tylko w piękne brzmienie pańskiego fortepianu.

– Rozumiem. Ale tym razem skup się, proszę.

Zainspirowana fortepianem, Rosanna zaśpiewała tak pięknie jak nigdy dotąd. Stojący obok niej Luca myślał, że pęknie z dumy. Wiedział, że słusznie postąpił, przyprowadzając tu siostrę.

– No dobrze, dobrze, signorina Menici. A teraz spróbujemy gam. Będę grał, a ty śpiewem podążaj za mną.

Palce Luigiego wędrowały po klawiszach w dół i w górę.

Nie lubił wpadać w nadmierny zachwyt, ale musiał przyznać, że ze wszystkich dzieci, jakie kiedykolwiek przyszło mu uczyć, ta dziewczynka miała największy talent. Jej głos był niezwykły.

– To mi wystarczy.

– Będzie pan ją uczył, signor Vincenzi? – spytał Luca. – Mam pieniądze, żeby zapłacić za lekcje.

– Tak, mogę uczyć signorinę Menici. Będziesz tu przychodziła co drugi wtorek o czwartej. Wezmę cztery tysiące lirów za godzinę. – Podał stawkę o połowę niższą niż zwykle, ale widział, że choć brat dziewczynki zachowuje się z godnością, najwyraźniej kruchło u niego z pieniędzmi.

Rosanna się rozpromieniła.

– Dziękuję, signor Vincenzi, dziękuję.

– Poza tym każdego dnia masz co najmniej przez dwie godziny ćwiczyć. Musisz bardzo się starać i nigdy nie opuszczać lekcji, chyba że ktoś w rodzinie umrze. Rozumiesz?

– Tak, signor Vincenzi.

– To dobrze. W takim razie do zobaczenia we wtorek. A teraz wyjdźcie drzwiami od frontu. – Luigi zaprowadził Lucę i Rosannę do wyjścia. – *Ciao*, signorina Menici.

Rodzeństwo pożegnało się i spokojnym krokiem poszło do bramy. Gdy znaleźli się na zewnątrz, Luca chwycił siostrę w ramiona, podniósł ją i z radości zakręcił się z nią w kółko.

– Wiedziałem! Wiedziałem! Wystarczyło, że usłyszał twój głos. Jestem z ciebie bardzo dumny, *piccolina*. Ale wiesz, że to musi pozostać naszą tajemnicą? Mamie i tacie mogłoby się to nie spodobać. Nawet Carlotcie lepiej o niczym nie mów.

– Dobrze, obiecuję. Ale czy stać cię na te lekcje?

– Oczywiście, że tak. – Luca pomyślał o pieniądzach, które od dwóch lat zbierał, żeby kupić sobie skuter. Miał to być jego pierwszy krok do wymarzonej samodzielności. – Oczywiście.

Rosanna zobaczyła nadjeżdżający autobus. Instynktownie uściśkała brata.

– Dziękuję ci, Luca. Obiecuję, że będę się starała z całych sił. A kiedyś odwzajemnię ci się za twoją dobroć.

– Wiem, *piccolina*. Przecież wiem.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).